Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 14. POZNAŃ, DNIA 3. KWIETNIA. **1843.**

POEZYA.

DO TATRÓW.

Wiersz napisany u szczytu pięciu stawów.

Witajcie rodzinne Tatry
W szkarłatnéj poranka gazie!
Hymn u stóp grają nam wiatry,
A na wierzchołków oazie
W błękicie niebios namiotu
Orzeł dojrzewa do lotu.

Orle, tam błogo, tam błogo!
Gdzie ziemskiéj zbrodni potęga
Nie depce skalaną nogą,
Gdzie błysku płomienna wstęga
Aby do piersi się wtoczyć,
W górę musiałaby skoczyć....

Z tamtąd monarszą źrenicą
Przerzynaj mgliste bezdroża,
Byś krążąc kiedyś granicą,
Trafił od morza do morza!
A wtedy zagrają wiatry:
Chwała wam orły i Tatry!...

Galicya. *Ant. K.*

Reakcya w Niemczech.

(Dalszy ciąg.)

To samo powtarza się i w historyi: — principium teoretycznéj wolności n. p. objawiało już swoje życie w przeszłym katolickim świecie od początku jego istnienia; to principium było źródłem wszelkich herezyj, w które katolicyzm tak wielce obfitował; — bez tego principium byłby katolicyzm bez ruchu, a tak było ono zarazem principium jego żywotności, lecz tylko dopóki w swéj totalności za moment uważaném było; — tak i protestantyzm z wolna się wywinął; — lecz swój początek miał on już w początku katolicyzmu; — nadeszła atoli w końcu i ta chwila, w któréj jego powolne wywijanie się koniec swój wzięło, i principium teoretycznéj wolności zostało principium samodzielném i niezawisłém; — wtedy się dopiero przeciwstajność w całéj swéj czystości objawiła, a zapewne wiecie, moi panowie, wy, co się Protestantami mianujecie, co Luther środkującym swego czasu odpowiedział, gdy mu swoje usługi ofiarowali.

Widzicie więc, że moje zdanie o naturze przeciwstajności nie tylko w logice, ale i w historyi swe potwierdzenie znajduje; ale wiem ja o tém, że dla was każdy dowód płonnym, gdyż w waszéj bezżywotności niczego się tak chętnie nie chwytacie, jak urabiania historyi, — z tąd téż nie darmo przydomek suchych nakręcaczy nosicie.

Jeszcześmy nie zwalczeni, — odpowiedzą mi może środkujący; — wszystko, coś o przeciwstajności powiedział, prawdą; tylko się na jedno z tobą zgodzić nie możemy, to jest, iżby teraz w naszym czasie tak źle być miało, jak ty utrzymujesz; są wprawdzie przeciwstajności w obecnym czasie, lecz nie są one tyle niebezpieczne, jak zapewniasz. Spojrzyj w koło, wszędzie spokojnie; wszędzie się ruch ustatkował; — nikt o wojnie nie myśli, a nawet większa część narodów i teraz żyjących ludzi wszystkie na to łożą siły, aby pokój zachować, wiedząc o tém bardzo dobrze, że interessa materyalne, które się dzisiaj głównym przedmiotem polityki i powszechnéj kultury być zdają, bez pokoju prosperować nie mogą. Ileż to ważnych powodów do wojny i do zerwania istniejącego porządku rzeczy, nie było od rewolucyi lipcowéj aż do dnia dzisiejszego! W przeciągu tych lat dwunastu

takie zachodziły zawikłania, po których się niepodobna było spodziewać, iżby się w pokoju miały dać załatwić, — takie były chwile, w których się wojna powszechna prawie nieuchronną być zdawała, i w których nam najokropniejsze burze zagrażały; — a przecież wszystkie te trudności zwolna się usunęły, pokój nie był zawichrzonym, i zdaje się, że już na zawsze na ziemi osiadł.

Pokój — mówicie — tak, co się pokojem nazywa. Ja zaś utrzymuję, że walczące z sobą żywioły jeszcze nigdy tak wydatnie naprzeciw siebie nie stały, jak teraz, — że wieczna przeciwstajność, we wszystkich czasach tą samą będąca, z tą tylko różnicą, iż się z postępem historyi coraz więcéj potęguje i rozwija, — że się przeciwstajność wolności i niewoli w naszéj do okresu owego, w którym się życie pogańskiego świata rozprzęgało, nader podobnéj teraźniejszości, do swego ostatecznego i najwyższego szczytu wyparła i zbiła! Czyście to na czele świątyni wolności, przez rewolucyą wzniesionéj, nie czytali owych słów tajemniczych i straszliwych: *Liberté, Egalité* i *Fraternité*? i czyż to nie wiecie i nie czujecie, że te słowa zupełne zniweczenie obecnego, politycznego i socyalnego świata zapowiadają? Czyście to nic o burzach rewolucyi nie słyszeli, i czy nie wiecie o tém, że Napoleon, ów mniemany pogromca demokratyzmu, właśnie tegoż niwelujące zasady, jako godny syn rewolucyi, po całéj Europie na ostrzu zwycięzkiego oręża rozniósł? — Nie zasłyszeliście też czasem o Kancie, Fichtem, Szellingu i Heglu? albo czy istotnie nic nie wiecie o filozofii, która w świecie intellektualnym to samo niwelujące rewolucyjne principium, principium autonomii ducha zaprowadziła? i czy nie pojmujecie, że się to principium w najwyższéj przeciwstajności z wszelkiemi teraz istniejącemi pozytywnémi religiami, i z wszelkiemi teraźniejszemi kościołami znajduje? —

Tak — odpowiecie mi na to, — te przeciwstajności należą właśnie już do historyi przeszłéj; rewolucya we Francyi pokonana przez mądry rząd Ludwika Filipa, a nowoczesna filozofia przez jednego z swych największych sprawców, przez Szellinga samego; — przeciwstajność jest teraz wszędzie, we wszystkich sferach życia, rozwiązaną, zniesioną. — I wy wierzycie istotnie w to rozwiązanie, w to pokonanie ducha rewolucyjnego? — czyście ślepymi i głuchymi, i czy nie macie oczu i uszu na to, co się w koło was dzieje? — Nie, moi panowie, duch rewolucyjny nie jest pokonanym; — on tylko, przy pierwszém wystąpieniu, całym światem potężnie wstrząsnąwszy, wszedł znowu w siebie; on się tylko sam w sobie zagłębił, aby się znowu wkrótce jako affirmatywne, tworzące principium objawić, i kopie teraz, jeśli mi wolno użyć tego wyrażenia Heglowego, jak kret pod ziemią, — a że nie na próżno pracuje, możecie uznać po licznych ruinach, którémi nasze pole religijne, polityczne i socyalne pokryte. — Wy mi powiadacie o rozwiązaniu, o zgodzie! — Obejrzyjcie się tylko, i powiedzcie mi, co z dawnego katolickiego i protestanckiego świata przy życiu zostało? — Głosicie o pokonaniu negatywnego principium! — Lecz czyście nie czytali *Straussa, Feuerbacha* i *Brunona Bauera*, i czy nie wiecie, że ich dzieła w ręku wszystkich? — Nie poznajecież, że cała niemiecka literatura, książki, broszury, gazety, a nawet, że dzieła samych pozytywistów, mimo ich wiedzy i woli, tym negatywnym duchem przejęte? — i to mianujecie zgodą i pokojem? —

(Koniec nastąpi.)

O własności.

(Ciąg dalszy.)

Występują razem różne momenta postępu, różne momenta rozwoju jednéjże idei. Każdy zaś taki moment jest wyrażeniem indywidualności ludzkich. Każdy taki moment idei staje się zbiorową myślą pewnéj cząstki ludzkości; (czy to będzie naród, stan, stronnictwo lub jakiekolwiek inne zespólenie ludzkich dążności; czy przedmiotem jéj będzie układ społeczny, wyznanie religijne lub naukowe badanie i t. p.) Każdy więc taki moment jest wyrażeniem indywidualności pewnéj cząstki ludzkości, złączonéj w jedność zbiorową myślą, a mającéj zatem swoją właściwą zbiorową indywidualność. Tak więc uosobistniają się w ludziach, wśród każdéj teraźniejszości występujące różne momenta postępu, i wszystkie objawiają się pod tą postacią. A tak stawają naprzeciwko siebie jedne względem drugich, reprezentujące przeszłość, przyszłość. *Nigdy więc jako dwa sprzeczne pierwiastki, lecz zawsze jako różne, a konieczne jednéj idei momenta.*

To więc jest niezmienną cechą każdéj bezwzględnie chwili, jako następstwo konieczne indywidualności ludzkiéj.

Tak więc pojęta przeszłość i przyszłość, jako cząstki składowe jednego wielkiego ciągu, nie mogą w obec siebie pozostawać jakoby martwe i różnorodne z sobą się nie łączące żywioły. Lecz przyszłość ogarniać musi co raz niknącą przeszłość i postęp swój rozprzestrzeniać w powszechnéj społeczności ludzi. Jest

to wyrażenie jedności bytu ludzkiego, kiedy każdy postęp dąży go ogarniać i urzeczywistniać się powszechnie. A to jest istotne znaczenie wszelkich walk pomiędzy ludźmi, niosących konieczne rozpowszechnienie postępu. Bo te walki czém inném nie są, jak stawieniem obok siebie różnych momentów jednéjże idei, i odbyciem ich processu przez uosobistnienie jéj w ludziach, a postęp skutkiem tego rozprzestrzenia się w ludzkości.

Proces więc tych różnych momentów, o tyle tylko jako walka, nie zaś jako rozwój uważany być może, o ile nie znamy ich *syntezy*. Jest to bowiem przechodzenie przeszłości w przyszłość, czyli naturalny ciąg i życie. Tę więc cechę postępu, nawet pomimo powierzchowną postać walki, zawsze nosić muszą upłynione chwile przed sądem badawczym następnych.

Zawsze jednak pozostaje istotna walka pomiędzy ludźmi, wyrażająca rozwój postępu. Czemuż i jakże może mieć tu miejsce walka? Czemuż zupełna jedność pomiędzy ludźmi nie staje się wyrażeniem jedności idei? Jakiż cel rozdwojenia i różnic pomiędzy ludźmi? Wypadku na pozór wprost przeciwnego wszelkiemu postępowi?

Tu stósując, cośmy dopiero co wyżéj powiedzieli, walka pomiędzy ludźmi o tyle tylko istnieć może i musi, o ile nieznana jest w teraźniejszości *synteza* różnych momentów postępu, odbywających swój proces. A naówczas celem walki jest zdobycie owéj syntezy.

Tak samo więc, jak walka znika w naszém pojmowaniu chwil już upłynionych, skoro poznamy syntezę różnych momentów postępu, odbywających w ów czas swój proces; mówię, tak samo zupełnie znikać rzeczywiście musi z teraźniejszości walka pomiędzy ludźmi, pojawić się nie mogąca inaczéj, jak przy nieznajomości owéj syntezy i celem jéj zdobycia.

Tu więc mamy istotne znaczenie i cel walki pomiędzy ludźmi. Więc to nie jest bynajmniéj walka przeszłości z przyszłością, ani różnych momentów idei, tylko zdobywanie ich niewiadoméj syntezy.

— — — — — — — — — — —

Więc proces różnych momentów jednéj idei, objawiających się w teraźniejszości, o tyle tylko przez walkę pomiędzy ludźmi objawiać się może, o ile nie jest znana ich (tych momentów) synteza. A jeśli jest znaną, proces ten niepochybny miejsce ma bez walki, a postęp w jedności pomiędzy ludźmi się odbywa.

Kiedy więc stawanie w obec siebie tych różnych momentów jest koniecznością każdéj chwili; kiedy z tąd ich proces jest rzeczą niepochybną, jedność powszechna pomiędzy ludźmi zależy na znajomości ich (tych momentów) syntezy, a ta stanowi wykształcenie wiedzowe ludzkości. Takie więc idealne wykształcenie wiedzowe ludzkości pociąga za sobą odpowiednie sobie wyobrażenie idealnéj najwyższéj jedności pomiędzy ludźmi; jedności we wszelkich warunkach indywidualności człowieka i we wszelkich warunkach niepochybnego postępu.

Wszelkie zjawiska istnienia, postępu, duchowego życia, ludzkości, byłyby chaosem, gdyby nie miały swojéj syntezy. Téj więc, jeśli człowiek nie zna, są względem jego pojmowania chaosem, który dopiero w ten czas względem niego się rozprasza i znika, kiedy światłem dla niego staje się wiedza owéj syntezy. A to więc światło łączy ludzi w jedność. A twórcza istota zbiorowa *ludzkość* musi to światło tworzyć jako warunek konieczny i składową cząstkę duchowéj kreacyi.

Proces więc różnych momentów postępu jest rzeczą konieczną i zawsze się objawiającą. Wyrażenie zaś tego processu przez walkę pomiędzy ludźmi, rzeczą zupełnie względną do znajomości ich syntezy. Naturalnym przeto wypływem powszechności światła jest postęp bez walki; to jest pozbawiony tego wszystkiego, co może go komukolwiek zawistnym lub strasznym przedstawiać.

Wykazaliśmy tego processu konieczność na mocy utworu człowieka. Musimy jeszcze celu jego dojrzyć w powszechnym postępie: każdy moment postępu jest konieczny i ma swoje właściwe niepochybne miejsce w ciągu ludzkości, wśród któréj rzeczywiste swoje istnienie musi przewieść i wyczerpnąć. A tak jest ogniwem, z którego następne momenta się wywięzują. Tak więc ten proces przygotowując rzeczywiste istnienie następnych momentów, ciąg ich konieczny ochrania, nie dając poprzednim przeminąć, dopókąd nie dopełniły swojego przeznaczenia w ludzkości.

Lecz postęp ludzkości nie jest z postępem czasu ściśle zespólony, nie mierzy się na lata, na wieki, ale idzie i dojrzewa w stósunku twórczości ludzkiego ducha, w miarę im daléj w przyszłość się przedziera. Z tąd w przyszłość się przedzierać i rozświecać jéj drogę, jest najszlachetniejszą używalnością twórczości ludzkiego ducha, najdoskonalszém życiem i bytem. Bo żyć, bo po ludzku być, to postępować,—postęp to życie. A każdy nowy krok ludzkości w przyszłość postawiony, nowy moment postępu w obecność wprowadza. A każdy taki nowy moment dojrzewanie i minięcie poprzednich pędzi i przyspiesza, bo te zaj-

mują miejsce swoje niepochybne, nie w postępie czasu, ale w postępie ludzkiego tworzenia.

Proces różnych momentów jednéj idei, jest więc formą konieczną, pod którą wszelki postęp wśród ludzkości się odbywa. Więc proces ten zawsze odbywać się musi, tém samém, że zawsze ludzkość postępuje. Więc najwyższa pomiędzy ludźmi jedność, idealny stan natury dla człowieka, ów najodleglejszy punkt w przyszłości, do którego myśl ludzka zdoła się wynieść i uchwycić jako punkt ujętny, nie jest najwyższym ostatecznym postępem, bo ten idzie w nieskończoność. Wszelki więc postęp najodleglejszy, jaki człowiek pomyśleć zdoła, jeszcze ma przed sobą przyszłość. Więc najwyższa pomiędzy ludźmi jedność, do którój pojęcia wznieść się zdołamy, jest: *najdoskonalsza czynów ludzkich synteza, czyli najwyższe wykształcenie wiedzowe ludzkości,* wśród których jéj postęp najdzielniéj odbywać się będzie przez proces konieczny różnych momentów, — w jedności najwyższéj pomiędzy ludźmi. Tak więc wiek złoty nie może być pojęty jako stały i stagnacyjny punkt, ale jako najwyższe urzeczywistnienie życia, jako najdoskonalsza używalność postępu, w najdoskonalszéj pomiędzy ludźmi jedności. A to jest skałą mierniczą wszelkich ideałów przyszłości społecznego układu, tego bujnego plonu ludzkiéj wyobraźni i objawu postępowéj dążności. A stopień i miejsce każdemu właściwe, oznaczyć można w jednym niejako ciągu: pojmowania idei wiedzowego wykształcenia ludzkości, a z tąd syntezy czynów ludzkich.

— — — — — — — — — —

(*Dokończenie nastąpi.*)

Kilka myśli nad małżeństwem i prawodawstwem rozwodowém.

(*Dalszy ciąg.*)

Puchta utrzymuje przeciwnie, że prawo pruskie ma za podstawę tę samą samowolę i swawolę w rozrywaniu małżeństw, jakąśmy widzieli w późniejszém prawie rzymskiém, z tą różnicą, że nie masz w niém tyle konsekwencyi, ażeby przeprowadzić stósownie główny wątek myśli. Pojmujemy prawo pozytywne w ten sposób, że przechodzimy szczegółowo wszystkie jego urządzenia, że wydobywamy z form martwych prawa iskrę życia, że z kombinacyi tych pojedyńczych form wywołujemy ekstrakt myśli. Puchta w sposób wprost przeciwny anatomuje myśl Landrechtu. Przyjmuje *a priori* utworzone pryncypium, i potém wszystkie instytucye podciąga pod tę kategoryą; co się z nią zgadza, jest prawém dzieckiem; co nie, jest jakoby logiczny bękart; bo tamto ma wszystkie poznaki swego prawnego pochodzenia, owo zaś nie może się przed trybunałem rozumu wylegitymować. W Landrechcie jest następujący paragraf: nie wolno rozrywać małżeństw, jak tylko takich, z których żadnych niespłodzono dzieci, i to tylko za wspólném pozwoleniem obydwóch stron. Puchta przyjmując czysto subjektywną dowolność za pryncypium, zapytuje się z podziwieniem: Czemuż nie wolno rozrywać wszystkich małżeństw w ogólności, kiedy bezdzietnie dozwolono? Wtém przecieć żadnego zboczenia z logicznego porządku myśli nie masz, bo z tąd, że wolno tylko bezdzietnie małżeństwa rozłączać, pokazuje się tylko to, że małżeństwa celem jest płodzenie dzieci, nie zaś to, żeby miało wzrość na tak samo dowolném rozrywaniu stósunków małżeńskich, jakieśmy widzieli w nowszém prawie rzymskiém. Daléj powiada: dla czegoż dozwolono się rozwodzić tylko sądownie? Na cóż ta próżna forma?

W tém urządzeniu pokazuje się najwidoczniéj, że nie na samowoli i swawoli wspiera się budowa Landrechtu. Teraz jest zadaniem naszém, oznaczyć bliżéj stósunek prawodawstwa do idei małżeństwa. Z pojęcia natury prawa *pozytywnego* (*) wypływa, że ono nic nie tworzy, tylko to, co byt swój już rozwinęło, podciąga, porządkuje pod pewnemi kategoryami; że woli i myśli narodowéj nadaje pewną, widzialną formę, ażeby obywatele wiedzieli, co jest właśnie wolą wszystkich. Owa widzialność prawa występuje w narodach jeszcze nieucywilizowanych, w formach czysto zmysłowych; przybijano bowiem prawa na miejscach publicznych, ażeby je każdy widział okiem ciała. U nas chodzi tylko o to, ażeby je widział okiem duszy, ażeby wiedział. Prawo zatém jest z natury swojéj czémś drugiem, ale mimo to koniecznie potrzebném; bez form stałych prawa powstałby chaos stósunków i ustałaby tym sposobem wszelka prawność pomiędzy ludźmi. Ale ta działalność prawodawcza, która się odbywa w sposób wymieniony, jest tylko w stósunkach majątkowych w całéj swéj rozległości potrzebną. W familii objawia się jeszcze

(*) Pozytywnego powiadam, naprzeciw stawiając je prawu natury, prawu filozoficznemu, dla tego, że często jedno bywa za drugie brane, i tak n. p. Stahl w swéj filozofii prawa je pomięszał.

negatywniéj. Zadaniem prawodawcy jest ustalić formy pewne, pod któremi i w których ma się odbywać obieg, cyrkulacya przedmiotów zewnętrznych, majątkowych; ale to nie jest jego rzeczą, ażeby przepisać małżonkom reguły, podług których mają swe stósunki czysto familijne urządzać; tu tylko o to chodzi, ażeby tam, gdzie się organizm familii w swém wnętrzu już zużył, gdzie stan chorobliwy zaraził wszystkie żywotnie soki, gdzie namiętność ludzka zniszczyła harmonią życia, przez danie rozwodu, dalszemu szerzeniu się raka, wewnątrz organizm toczącego, zapobiedz. Teraz przejdźmy do krytycznego rozbioru samego nowego prawa. Główna myśl, charakteryzująca je, da się podciągnąć pod trzy kategorye: *a*) Wymierzenie kary kryminalnéj dla obydwóch stron winnych, które cudzołóztwem rozerwały małżeństwo. *b*) Umniejszenie punktów rozwodowych. *c*) Utworzenie kolegiów stałych i publicznego obrońcy małżeństwa. W żadnym nowszym kodeksie prawnym nie masz wzmianki o karze cudzołóztwa, dla tego już sama nowość téj kary powinna nas do poszukiwania pobudzać, czyli się ona da z pojęcia idei małżeństwa uzasadnić, lub nie. Węzłem familii, który łączy członków jéj, jest miłość. Miłość jest owém powietrzem, ożywiającém i utrzymującém familią. W państwie nie już miłość rozwija organizm życia, ale rozum. Jak moment miłości, lubo objawiający już obyczajowość człowieka, jest z natury swojéj jeszcze sam w sobie niepewnym, subjektywnym, tak przeciwnie rozum ma już sam w sobie punkt centralny.— Możeby ktoś mniemał, że ja w miłości nie uznaję żadnego rozumu. Rzecz tak się nie ma; miłość, ta żywotnia siła organiczna familii, lubo w sobie sama niema tego pewnika, który ma czysty rozum, jest jednakżeż czémś rozumnem, bo w niéj objawia się nasze człowieczeństwo w całéj swéj szczytności, czystości. Stósunek rozumu państwa, do miłości familii, jest ten sam, co państwa do familii. Jak familia rozwija się sama z siebie potęgą sił żywotnich, jakeśmy to już wyżéj oznaczyli, tak też podobnie i miłość jest sama w sobie nie zależną od rozumu; jak familia nie jest czémś drugiém, a państwo czémś pierwszém, tak też podobnie i miłość nie jest ni pierwszém, ni drugiém, ale i pierwszém i drugiém razem. Jak familia jest tylko fizyologicznie, to jest uważając ją w jéj tworzeniu się, rozwijaniu się samodzielném, równą państwu, tak też podobnie i miłość tylko fizyologicznie równą jest rozumowi. Jak daléj familia, logicznie wziąwszy, jest niższą od państwa, tak też zupełnie i miłość, logicznie wziąwszy, jest niższą od rozumu. Z téj fizyologicznéj równości państwa i familii pokazuje się jeszcze wyraźniéj, cośmy już wyżéj nadmienili, że państwo nie ma rozwijać familii, tylko familia ma sama w sobie zrastać i żyć w swym organizmie; że państwo nie może w prawodawstwie do familii stanąć w stósunku pozytywnym, ale stósunkowość jego jest czysto negatywną w negacyi. Robię różnicę między negatywnością w negacyi, a negacyą samą. Rzecz tak rozumiem: prawo pozytywne stósunków niefamilijnych jest o tyle w negacyi, o ile nie ma pozycyi, o ile nic nie tworzy, ale prawo dotyczące stósunków familii jest nietylko w prostéj negacyi, ale nadto negatywnem w negacyi. Kara każda, jak to z pojęcia jéj wypada, nie jest już ową czystą negacyą w negacyi, ale czémś innném jeszcze, czém właśnie państwo w stósunku do familii być nie ma. O tyle czémś innném jeszcze, że nie tylko szerzeniu się złego zapobiega, ale nadto jeszcze, co jest dopiero jéj istotnym absolutnym celem, że niszczy złe w idei. Złe w idei, powiedziałem, odróżniając od złego w rzeczywistości widzialnéj. Stósunek państwa do familii, jaki się nam okazał, jest całkiem innym, jest tylko czysto negatywnym w negacyi, niczem więcéj. Lecz wyraźniéj jeszcze, niżeli w formie czysto rozumowéj dowiodę, bo w formie konkretniejszéj, na przykładach, że wymierzenie kary przeciw cudzołózcom wprost jest przeciwne idei obyczajowości, że neguje wszelką świętość familii, że podkopuje posady, na których familia stoi. Małżonek nie jest tylko mężem, ale i ojcem; małżonka nie tylko żoną, ale i matką. Węzły, łączące małżonków z sobą, lubo są silne, jako wypływające z obyczajowości człowieka, to jednakowoż nie tak jak węzły łączące rodziców z dziećmi. Małżeństwa, jak widzimy często, bywają przez rozwód rozłączane, nawet pomiędzy ludźmi wykształconymi, ale miłość dziecka ku rodzicom, jak i rodziców ku dzieciom, nie wygaśnie, chyba z piersi barbarzyńca. Ów związek krwi ożywia wszystkie nasze myśli i uczucia, i niepodobną jest rzeczą, aby kto go miał w sobie nie mieć; ten tylko, który przestał być człowiekiem, którego dusza zimnym egoizmem i czarną podłością skalana, może się wyprzeć miłości ku swym dzieciom. To przeczucie związku powinowactwa z innymi, które się w duszy każdego człowieka objawia, tylko z życiem naszém fizyczném, lub z życiem moralném zaginąć w nas może. Gdyby państwo chciało karać tych małżonków, którzy się sobie przeniewierzyli, którzy nie dochowali sobie święcie przyobiecanéj wierności, w obliczu samego Boga, popełniłoby najokropniejszą zbrodnię przeciwko familii, zniszczyłoby to, co jest żywotniém jéj powietrzem, to

jest miłość. Czyż podobna dzieciom, w których duszy już się wyrobiło uczucie honoru, kochać matkę, okrzyczaną publicznie wyrokiem sądowym za wszetecznicę? Czyliż tym sposobem nie powstałaby niczém nieprzeparta walka między miłością, którą natura nakazuje, a uczuciem honoru? Ale pójdźmy daléj. Czyliżby owo shańbienie rodziców po opinii publicznéj nie wywarło najgorszych skutków dla samych dzieci, osobliwie dla córek, i nie stałoby się tym sposobem zbrodnią przeciw dzieciom? Mężczyzna ma w sobie punkt centralny, on stoi własną mocą, po sobie, własnym sposobem, jak mówi Kamiński, ale kobieta potrzebuje zawsze z zewnątrz punktu oparcia się, potrzebuje wnijść w śluby małżeńskie, uczuć się żoną, matką. Czyliżby córka rodziców okrzyczanych publicznie za wszeteczników, mogła zawrzeć stósunki małżeńskie, godne swemu wychowaniu? Przejdźmy jeszcze obszerniéj pomienione prawo, które rozrywa gwałtownie jedność familii. Z całego przeprowadzenia okazuje się widocznie, że uważano tylko stósunkowość małżonków ku sobie, tylko męża i żonę, gdy tymczasem mąż jest i ojcem, żona matką. Z tego całkowitego znegowania stósunku rodziców ku dzieciom, z tego pryncypium, które już w swéj zarodzie mieści najokropniejszą zbrodnię przeciwko dzieciom i familii, wypłynęło następujące urządzenie: Ponieważ tylko żona jest naprzeciwko mężowi, i tylko mąż naprzeciw żonie, przeto przy karaniu absolutném tylko na małżonków wzgląd miano. Z tego względu, żeby w duszy męża mogła powstać walka niczém nie pokonana, gdyby widział tę, z którą dzielił wszystkie koleje w wędrówce życia, kryminalnie karaną, zmieniono absolutną konieczność kary na relatywną. W ten czas ma być kara wymierzoną, kiedy *a*) mąż jéj żąda, *b*) gdy zbrodnia zabijająca życie małżeństwa odbywa się publicznie, tak iż nie tylko małżeństwo neguje, ale nawet ogólną obyczajowość. Że kara w tym razie jest konieczną, wypływa z idei obyczajowości, ale ona niedotyczy wcale familii, tylko państwa. Nie organizm małżeński jest zbrodnią takową zagrożony, ale w ogólności idea obyczajowości, jaka się wyraża w państwie i państwo samo, tak jak każdą inną zbrodnią. Dla tego jest w tém chaos myśli, że zarys pomieniony wylicza ją jako należącą do sfery familijnéj. *c*) Gdy małżonek winny z własnéj woli za powód do osiągnienia korzyści materyalnych cudzołóztwo swe naznacza. Wszędzie pokazuje się walka między absolutném przeprowadzeniem tego, co z pryncypium fałszywego wypływa, a między względem na osobistość małżonków. Ponieważ wyrosło na tak słabéj podstawie, przeto nie dziw, że wyrodziło dualizm, który nie mógł być niczém zniszczonym. I w rzeczy saméj, jeżeli miało być wielkie pomięszanie języków na wieży Babel, to tutaj nie jest wiele mniejsze pomięszanie myśli. — Pomiędzy innymi punktami rozwodowymi dotychczasowego Landrechtu jest także wspólne dozwolenie małżonków na rozwód w małżeństwach bezdzietnich. Tém się wyraża barbarzyńskie jeszcze pojęcie małżeństwa, to jest szukanie celu nie w organizmie jego, ale zewnątrz, w płodzeniu dzieci. Małżeństwo jest samo sobie celem, jego życie jest i jego celem. W zarysie do nowego prawa uznano bardzo słusznie ten powód za całkiem nieważny. Ciągłe szarpanie honoru i ograniczanie wolności osobistéj nie zostało także uznanem za punkt rozwodowy przez zarys pomieniony. W prawie nowszém, kryminalném, prawie wszystkich narodów, bo tylko z małym wyjątkiem, odgrywa honor bardzo lichą rolę. Tylko wojskowym wolno mieć uczucie swéj godności osobistéj, uczucie honoru. I tak n. p. obowiązkiem jest absolutnym każdego, jeżeli się przed napadem ucieczką uchronić może, uciekać, chociażby przez to honor jego w opinii publicznéj szwank odniósł; tylko osobom wojskowym dozwolono jest w takim razie użyć obrony, chociażby przez to i życie napadającego zagrożonem było. Oficerom wolno zabijać dla honoru, nam nawet i prostéj obrony niedozwolono, tylko nakazano zawierzyć szybkości nóg. Dziwna rzecz, jak gdyby dopiero świecące się szlufy zapładniały w nas honor i uczucie własnéj godności! Zdaje się, że i nowe prawo rozwodowe opiera się na tém samém pryncypium, wprost przeciwném pojęciu godności osobistéj. Wszelkie ubliżanie i szarpanie honoru, obowiązanym jest nieszczęśliwy małżonek, co najczęściéj będzie małżonek płci żeńskiéj, jako słabéj, znosić z cierpliwością gołąbka, może to w téj słodkiéj nadziei, że na tamtym świecie Pan Bóg sowicie za wszystkie cierpienia wynagrodzi. Z nieuznaniem niedotykalności absolutnéj honoru ściśle jest połączone także nieuznanie absolutnéj wolności osobistéj, dla tego nie tylko ten, którego honor szarpanym bywa, ale i ten, którego wolność zagrażaną bywa, nie ma prawa do rozwodu.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Do historyi dawnéj Polski.

(Ciąg dalszy.)

List

Jenerała Amilkara Kosińskiego do pruskiego Ministra wojny, z prośbą o przedstawienie go do dymissyi z wojska pruskiego.

(Tłómaczenie wierne z francuzkiego.) (*)

JW. Jenerale!

JW. Prezes Z. powróciwszy z Berlina, zrobił mi propozycyą ze strony JW. Pana: *ażebym podjął się dowództwa nad landwerą W. ks. poznańskiego, w składzie i organizacyi, w jakowéj dziś jest.* — Ożywiony chęcią okazania się użytecznym Rządowi, winienem JW. Panu przedstawić, iż środek takowy zgubneby tylko za sobą pociągnął skutki. W wieku, w którym żyjemy, jest to zasadą przyjętą, iż każdy naród ma prawo zatrzymania swéj narodowości. Ta ogólna teorya świata ucywilizowanego została w szczególności do Polaków, pod różnémi berłami zostających, w traktacie wiedeńskim zastósowaną, i otrzymała w przekonaniu każdego mieszkańca W. księstwa moc prawną, tém bardziéj uświęconą, iż uroczyście przez obietnicę królewską, wyraźnie w manifeście okupacyjnym ogłoszoną, została zaręczoną. JW. Panu wiadomo jest, iż organizacya landwery w W. księstwie zupełnie przeciwna duchowi narodowości, zmuszona jest walczyć ciągle z przeciwnościami, i że dotychczas ciągle na przeszkody natrafia, których usunąć nie może.

J. O. książę Namiestnik królewski uznał sam za niepodobieństwo przyjęcie takowéj propozycyi, jednakowoż nalegał również ze strony JW. Pana Jenerała, ażebym odroczył mą prośbę o uwolnienie ze służby z tych samych powodów, które mnie do ofiarowania mych usług N. Panu skłoniły. Upraszam JW. Pana, abyś był przekonanym, żebym na chwilę nie wachał się Jego namowom dać posłuchanie, gdyby mi podobno było znaleść choć cień illuzyi dla mnie, że to wyrzeczenie się siebie samego może przynieść dla kraju jakąkolwiek korzyść; lecz szesnaście miesięcy méj służby zdołały mnie przekonać więcéj, niż dostatecznie, iż przeciwnie sądzić muszę. Ta nicość zupełna, w któ-

---

(*) Gdy po traktacie wiedeńskim, w którym narodowość polska pod wszystkiemi rządami zagwarantowaną została, Prusy obiecanéj konstytucyi oczekiwały, napisał Jen. Kosiński rozprawę: *Consideration sur le projet de la constitution de la Prusse envisagé sous les rapports des provinces nouvellement incorporées à la monarchie,*“ z któréj dostatecznie poznać można, jak pojmował zjednoczenie Polaków, którzy pod berło pruskie przypadli z resztą téj monarchii. Odrzucając ogólną konstytucyą dla całego kraju, radzi konstytucye prowincyonalne, czyli w ogólności system federalny, z tego powodu, że Prusy zanadto z różnorodnych składają się części. Pomijając bowiem różnice, jakie dziś jeszcze pomiędzy Brandenburczykami, Szlązakami, Westfalczykami, Pomorzanami i mieszkańcami Prus-Wschodnich, przy pilniejszém badaniu poznać się dają, nikt zaprzeczyć nie może, iż prowincye nadreńskie i W. ks. poznańskie zbyt widocznie od dawniejszych prowincyj się różnią, ażeby przez ogólną konstytucyą, bez względu na ich różną indywidualność, mogły być zadowolnione. W takowym więc systemie monarchii konstytucyjno-federalnéj, W. ks. poznańskie pozostałoby zupełnie przy swojéj narodowości, z wojskiem narodowém, z administracyą i sądownictwem, składającém się z obywateli prowincyi. Braku jedności i centralizacyi, który związkowi niemieckiemu i nawet Stanom półn. Ameryki, słusznie zarzucają, nie możnaby się w Prusach obawiać, gdyż nad temi prowincyami, których Rząd wewnętrznych tylko sprawby pilnował, stałaby dziedziczna monarchia, Rząd silny, któremuby wszystkie zewnętrzne i ogółowe sprawy narodu poruczone były, Rząd wreszcie oparty na całym ludzie, bo jakkolwiekby lud był ze sprzecznych złożony elementów, przecież musiałby wkrótce uznać swe szczęście w téj assocyacyi i dla tego wnet przywiązałby się do takowego stanu.

W niepłonnéj wtedy nadziei, że rząd pruski tym sposobem, lub podobnie przynajmniéj pojmie połączenie nowych prowincyj z dawną monarchią (w czem szczególniéj obietnica utworzenia wojska narodowo-polskiego w W. ks. poznańskiem utwierdzała) sam Kosiński rządowi usługi swoje w końcu roku 1816. ofiarował. Rząd nietylko chętnie go przyjął, lecz przeznaczono nawet Kosińskiego na przyszłego dowódzcę siły zbrojnéj w W. ks. poznańskiém. Krok ten Kgo zjednał mu z początku u rodaków wielką nienawiść. Późniéj dopiero doczekał się K. poczęści sprawiedliwego sądu, lecz aby raz na zawsze czystość sumienia jego publicznie odkryć, co sobie za święty obowiązek uważam, podaję ten jego list do jenerała pruskiego, którego kopia w pozostałych papierach się znalazła. Sądzę prócz tego, że wykryciem mało dziś znanéj, a wielce w swym czasie ważnéj sprawy, podaję choć małą cegiełkę do budowy dziejów ojczystych, lub przynajmniéj księstwa poznańskiego. Miało się wtedy rozstrzygnąć, czy W. księstwo poznańskie za prowincyą, prawem miecza nabytą i z wszelkich przeto praw ogołoconą ma być uważane, czyli też łagodząc nieszczęścia Polaków Rząd pruski, przyjmie W. księstwo pozn. do współki z innemi prowincyami swéj monarchii, zostawiając mu dalsze kształcenie się w duchu narodowym. Opinia publiczna była wtedy przeciwko wszelkim związkom z Rządem pruskim, jedyny podobno K. inaczéj tę rzecz uważał; które zdanie było polityczniejszem i więcéj rokowało dla Polaków korzyści, różni bardzo dziś różnie zapewne rozsądzą.

W. K.

réj pozostaję, (*) kiedy tymczasem plan organizacyi siły zbrojnéj W. księstwa swym trybem postępuje, nie tylko mi dała poznać, iż nie jestem zdolny wzbudzić u Rządu zaufanie dla siebie, lecz prócz tego zostawia pole otwarte wszelkiego rodzaju domysłom względem mego położenia. Nie dosyć więc, iż materya do dyskussyj podaną została, których rezultaty opinią publiczną nie na korzyść Rządu nastrajały; nie dosyć, że wzbudzono zazdrość, tém bardziéj godną pobłażania, iż żaden użytek nie usprawiedliwiał krzywdy, jaką moja nominacya awansowi armii czyniła:—jeszcze prócz tego służę za cel i za punkt porównania pomiędzy tém, co się u nas dzieje, a tém, co u naszych sąsiadów (*scil. w król. polskiém*), a pod tym względem moje położenie jest zupełnie nie polityczném. — Spojrzyj, Jenerale, na historyą obydwóch narodów! Byłoby to chcieć zmienić naturę ludzką, aby żądać zapomnienia przeszłości! Jakieżto okropne ciosy doznała Polska od traktatu welawskiego? (*roku 1657., w którym lenność Prus zniesioną została.*) Czyliż najmniejszego starania przyłożono, aby zagoić rany tak głębokie? I możnaż potém się spodziewać jeszcze, że niebezpieczeństwo Prus jakikolwiek w duszy Polaka wzbudzi interes? Niech podłe pochlebstwo, lub egoizm zaciemniają prawdę swemi kadzidłami: — ja z otwartością bezinteresowną żołnierza oznajmiam Rządowi: iż sam ofiarowawszy się za węzeł, któryby spoił nowych poddanych naokoło Rządu, nie mogę być podejrzanym co do czystości mych zamiarów, co tém bardziéj przekonywającym dowodem popieram, gdy się sam ze stopnia zaszczytnego i wysokiego ogałacam, skoro mi nie daje sposobności odpowiedzenia oczekiwaniom Rządu i pełnienia mych obowiązków z honorem. — Ta jest, Panie Jenerale, przyczyna, która mnie zniewala do podania N. Panu méj dymissyi, którą w ręce JW. Pana składam. Byłeś JW. Pan łaskaw zaręczać za moje uczucia, uszanowania i poświęcenia się, gdy się podobało N. Panu zaszczycić mnie przyjęciem do rzędu sług swoich, bądź JW. Pan również i tłómaczem moim, gdy jestem zniewolonym odmówienia tego zaszczytu. Żaden widok egoistyczny, żaden interes osobisty nie kierował mną w pierwszém postępowaniu, — teraz wyrzekam się mego stopnia bez przykrości i bez zniechęcenia i t. d. i t. d. i t. d.

Targowa-Górka,

dnia 5. Kwietnia 1818.

Jenerał Kosiński.

(*) K. wstąpiwszy z rokiem 1817. do służby pruskiéj, został tymczasowo mianowany gubernatorem Poznania; lecz nie pełnił żadnéj służby, ponieważ po niemiecku wcale nie umiał, a to samo w braku autentyczniejszych dowodów, dostatecznie okazywałoby, że li tylko dla tego do służby wstąpił, iż formacya polskiego wojska była obiecaną, w którém miał być umieszczony. *W. K.*

Sprostowania. Do Nru 5. i 6. wkradły się następne błędy drukarskie: Strona 35., wiersz 19., zamiast zwodzi czytaj zrodzić; str. 35., wiersz 23., zam. wiadomość czyt. świadomości; str, 35., wiersz 25., zam. wypływała czyt. wpływała; str. 35., wiersz 33., zam. zdołał ją czyt. zdołał się; str. 35., wiersz 46., zam. postępnéj czyt. postępowéj; str. 35., wiersz 48., zam. rozwija się czyt. rozwijając się; str. 36., wiersz 46. zam. że musi być jedna czyt. i musi być jedna; str. 36., wiersz 62., zam. karać imieniem fałszu) czyt. kazić imieniem.

Nr. 6. Strona 41., wiersz 18., zamiast wiarą czytaj wiedzą; str. 42., wiersz 59. zam. urzeczywistnienia czyt. urzeczywistniania; str. 42., wiersz 61. zam. można istotę czyt. możną istotą; str. 42., wiersz 63., zam. co mu natura czyt. co natura jego; str. 42., wiersz 69., zam. co mu czyt. co od niego; str. 42., wiersz 76., zam. pojawiła wolność czyt. pojawiła się wolność; str. 42.. wiersz 77., zam. i wolą samego czyt. i wola samego; str. 42., wiersz 85., zam. widzącą czyt. wiedzącą; str. 42., wiersz 93., zam. przybierze czyt. przybiera; str. 43., wiersz 1., zam. najkorzystniejszem czyt. najkonkretniejszem; str. 43., wiersz 1., zam. miejscu czyt. miejsce; str. 43., wiersz 26., zam. przedmiotową czyt. podmiotową; str. 43., wiersz 34., zam. ono czyt. ona; str. 43., wiersz 39., zam. nadaniu czyt. zadaniu; str. 43., wiersz 42., zam. owoce i czyny czyt. wolne owoce i czyny; str. 43., wiersz 45., zam. obserwancyi czyt. tolerancyi; str. 43., wiersz 49., zam. przyrodzenie czyt. wyrabianie; str. 43., wiersz 71., zam. i tak czyt. i tam; str. 43., wiersz 72., zam. pojmę czyt. pojmowanie; str. 43., wiersz 79., zam. jéj rozumnéj woli czyt. jego rozumnéj woli; str. 43., wiersz 95., zam. przystać czyt. przyjść.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.